

Urodziłam się w Wilnie i w Wilnie skończyłam Liceum Handlowo Przemysłowe im. Emmy Dmochowskiej. Potem skończyłam Instytut Nauk Handlowo Gospodarczych także w Wilnie. Kiedy we wrześniu wybuchła wojna, mieszkałam w Warszawie gdzie mój mąż, Waldemar Babiniarz był dziennikarzem, nie więc dziwnego, że kiedy wszyscy ewakuowali się z Warszawy, ja namówiłam całą grupę dziennikarzy i pisarzy a także znajomych aktorów ażeby iść do Wilna, za Bug - wszyscy byliśmy pewni, że na Bugu ustali się linia frontu.

Wyruszyliśmy z plecakami przez most Poniatowskiego /Warszawa była już intensywnie bombardowana / na Włodawę. Szliśmy pieszo i jak się udało to, furmankami. Dotarliśmy do Włodawy, gdzie schroniliśmy się w stodole.

Za Bugiem spotkała nas niespodzianka. Zamiast frontu, czołgi i wojsko bolszewickie. Pamiętam epizod, którego nigdy nie zapomnę, a który mój mąż opisał w swojej ostatniej książce "Prawo Wyboru" której niestety nie dane mu było dokończyć.

Jakaś bardzo arystokratyczna ziemianka z poznańskiego znalazła się za Bugiem tak jak my, ale z całym swoim dobytkiem. Konie. Krów całe stado, dużo furmanek i powozów. Wszyscy stanęliśmy jak wryci. Podszedł do nas oficer niemiecki i do tej pani zwrócił się w pięknej, nieagonyj francuszczyźnie oznajmiając, że oni się wycofują gdyż te tereny do Bugu przypadają dla Z.S.S.R. Czy ona chce zostać u Rosjan czy wrócić w poznańskie. Po krótkim namyśle odpowiedziała, że woli wrócić i nakazała służbie zawracać i gonić było z powrotem. Na to oficer z uśmiechem powiedział "Ça sont pourtant des Slaves" /to dżanie, to są przecież Słowianie/

My zdecydowaliśmy się kierować do Wilna, miasta gdzie miałam dużo znajomych i pod Wilnem siostrę i matkę.

W Brześciu udało nam się dostać do pociągu wiozącego wojsko do Wilna. Pozwolono nam, a mnie nawet młody wojskowy ustąpił miejsca w przedziale. Z nami duża grupa też zdecydowała się na Wilno. Między innymi Janek Dąbrowski z Robotnika, Klibański, kilku aktorów.

Wilno zostało oddane Litwinom. Wojska bolszewickie stały tam, ale nie ingerowały do niczego. Rządzili Litwini. Prezydentem był Smetona /polityk bardzo ograniczony i stawiający na Niemców. Na ulicach stali litewscy policjanci, wszyscy wysocy i barbarwnie ubrani- wyglądali operatkowo.

Sklepy były doskonale zaopatrzone, poznaliśmy smak wymienionych litewskich wędlin i wyrobów mleczarskich.

myje duzo  
pamię!

Zastaliśmy w Wilnie już dużą grupę Pokaskich uchodźców. Z aktorów była już Perzanowska z mężem, Hanka Ordonówna, Minkiewicz, Sempołński, Hanka Bielicka, Duszyński, poeta Karpiński, który zresztą w Wilnie zmarł i jeszcze wielu innych, których nie pamiętam nazwisk.

My zaczęliśmy od razu organizować się. Założyliśmy stołówkę, Maliszewska, żona Aleksandra kręciła się koło zaoprowiantowania, panie robiły swetry - trzeba było jakoś żyć. Miejscowi Polacy pomagali nam jak mogli. My z mężem zamieszkaliśmy początkowo na zaułku Bernardyńskim, a potem na Skopówce. Wszystkie kościoły działały i życie szło swoim trybem, co bardzo denerwowało Litwinów. Rosjanie widocznie mieli rozkaz nie ingerowania w sprawy polsko-litewskie i w litewskie rządy. Choć posprowadzali już swoje rodziny, których kobiety budziły naszą litość, tak były okropnie ubrane i zaniedbane - a na dworcu koczowały te rodziny przez dłuższy czas. Do teatru przychodziły w zdobytych jeszcze w sklepach nocnych koszulach. Myślały, że to wieczorowe toalety.

Litwini ciągle chodzili do komendanta miasta, Rosjanina, na skargę na Polaków. Że śpiewają "Boże coś Polskę" w kościołach, że księża kazania mówią po polsku. Rosjanin, widać nie bardzo orientował się o co chodzi bo powiedział "Nam to nie przeszkadza śpiewajcie i wy "Boże coś Polskę" - nam to wszystko jedno.

Jak bardzo polityka Smetony była krótko-wzroczna, świadczy naprzekład taki fakt. Na pierwszego maja robotnicy zorganizowali pochód - na chodnikach stało wojsko radzieckie a policja litewska rozpędzała pochód pałkami i wodą. Żołnierze bolszewicy tylko się ironicznie uśmiechali.

Wkrótce jednak zjechało NKWD i zaczęły się wykłady dla ludności o naukowym socjaliźmie i cała propaganda ruszyła z kopyta. Ale nieszczęście Rosjanie nikogo nie aresztowywali i Polacy zaczęli się organizować i nawiązywać kontakty z Warszawą.

Aktorzy, Minkiewicz zorganizował pierwszorzędny kabaret Miniatury. Występowali tam Sempołński, Hanka Bielicka, Szaflarska, Duszyński i inni. Sala, wprawdzie nie duża, była zawsze pełna a na przedstawienia przychodzili też chętnie Rosjanie.

Na Pohulance, w teatrze wileńskim zorganizowali się aktorzy. Wystawiono "Krakowiaków i Górali". Hanka Ordonówna grała główną rolę. A kiedy tańczyła i mówiła "miło tupać o tę ziemię, boć to przecież ziemia nasza", po paru spektaklach Litwinów nie wytrzymało i poszli znów do komendanta miasta ze skargą, że Polacy w teatrze mówią, że to ich ziemia a przecież Wilno należy już



teraz do Litwy. Komendant miasta, choć nie bardzo rozumiał o co chodzi bo przedstawienie mu się podobało /Był specjalnie zaproszony/ kazał sztukę zdjąć z afisze.

Ale wystawiono inne rzeczy, na które tłumnie przychodziła publiczność wileńska.

Jeżeli chodzi o aktorów, to cały czas, aż do wojny, to znano wkroczenia Niemców, pracowali dużo i jak mogli ratowali nasze Polaków samopoczucie i podtrzymywali nas na duchu.

Hanka Ordonówna mieszkała w Wilnie z mężem Tyszkiewiczem hrabią, który był jej mężem. Pamiętam ich piękne mieszkanie i dwa białe przeszliczne duże psy, które wylegiwały się na dywanie. Byłam u nich z mężem kilka razy w różnych, konspiracyjnych sprawach, a nawet przechowywała przemycone antyniemieckie ulotki, które Litwini przechwytywali i za które groziły wysokie kary do kary śmierci włącznie.

Teraz przejdę do opisu naszej pracy konspiracyjnej w Wilnie w okresie okupacji radzieckiej.

Powstało całe biuro produkcji dokumentów dla ludzi, którzy chcieli wyjechać dalej, przez Japonię do Stanów lub przez Iran dalej w świat. Ja miałam paszport zabezpieczony dyplomatyczny z wizą perską, wydaną jeszcze w 1936 roku, jako że wtedy pracowałam w naszym polskim konsulacie w Tebrizie w Persji. Oczywiście nasi specjaliści od dokumentów natychmiast wzięli to ode mnie i zaczęli masowo wydawać wizy perskie. Ja tłumaczyłam, że nie wiem wogóle co tam jest napisane, bo nikt z nas nie znał języka perskiego, ale oni twierdzili, że i Rosjanie też nie znają a celnicy perscy to napewno analfabeci i nie zorientują się w niczym.

Głównym kierownikiem całej tej imprezy był Ungurian no i cały sztab specjalistów. Dużo wojskowych i ludzi nie bojących się ryzyka tranzytu przez Rosję, wyjechało z tą wizą do Persji i dobrnęli szczęśliwie. Wiem o tym, gdyż po wojnie dostawałam od wielu osób paczki i listy z Persji i bliskiego wschodu, gdzie się znaleźli. Oczywiście paszportu swego już nie dostałam z powrotem a i tak musiałabym go zniszczyć.

Polacy w Wilnie mają swoją chlubną kartę - dużo się robiło mimo wstrętów i trudności organizowanych w tym czasie przez braci naszych Litwinów.

Kazano nam się rejestrować i zmieniano nazwiska na litewskie. Ja, jako urodzona w Wilnie Mackiewiczówna - uważana byłam za Litwinkę słysząc nie chciało, że jestem Polką. Nazwisko

chyba nie  
Ungurian  
a ten by zmusił